

Z mojej łóżki

665

Donkiszoci adaptacji

W teatrach jak w kinach wciąż coś nowego, ale... No właśnie. A ja wolę pisać o sukcesach niż o porażkach.

Czasem jednak porażki są tak pouczające, że warto im się przyjrzeć bliżej. Niezrażony wcześniejszymi doświadczeniami sięgnął Teatr Polski w Szczecinie po samego „Pana Tadeusza”, tak, po Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. Wystawiono ongiś – z wielkim powodzeniem – „Pana Tadeusza” jako widowisko estradowo-rapsodyczne, wystawiono później – z wielkim powodzeniem – „Pana Tadeusza” jako serial telewizyjny; my pokażemy epopeję narodową jako komiks, tfu, przepraszam, jako normalną (no, prawie normalną, bo z dwoma narratorami) sztukę teatralną – też z wielkim powodzeniem. Bo jakże by inaczej, gdy wieszcz narodowy.

Karkołomnego w tym przypadku zadania przerobowego podjął się Jerzy Adamski, arcytrudnej reżyserii Janusz Bukowski, odważny dyrektor teatru w Szczecinie. No i spektakl zdobył także wielkie powodzenie. Któż by nie chciał zobaczyć ucieleśnionych, na żywo, Sędziego i Tadeusza, Podkomorzego i Wojskiego, Gerwazego i Protazego, a także Telimeny i Zosi, i w ogóle wszystkich osób, jakie się w epopei pojawiają i z jakimi zapoznajemy się we wczesnych latach szkolnych.

Otóż to! Ożywione świeżą, młodocianą wyobraźnią postacie z „Pana Tadeusza” czy godzi się przenosić do prozaicznej jawy teatru? Baśń w teatrze tylko dzieci zadowala. Mickiewicz, gdy chciał uteatralnić swą wizję – pisał „Dziady”. „Pan Tadeusz” jest poematem homeryckim, wysnutym z tęsknoty poety za cudownym „krajem lat dziecińczych”. Komu się śni przenosić „Iliadę” na scenę? Można próbować to zrobić, jeśli wątki Homera przetworzy się w całkiem odmienne, nowe sztuki.

Mówi się: teatr może pokazać wszystko. Nawet „Wyznania” Augustyna czy „W poszukiwaniu straconego czasu” Prousta. Ale to nie jest prawda. Są dzieła absolutnie odporne na przetworzenie ich w żywioł teatru. „Sonety krymskie” czy „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” zawsze zostaną poza jego zasięgiem. Z „Pana Tadeusza”, z Trylogii można zrobić tylko komiksy. I tak się od dawna działo, ponieważ przeróbkarze się nie zniechęcali. Sam będąc w gimnazjum „zagrałem” Hrabiego w wyciągu z „Pana Tadeusza”, który wypocił nasz dyrektor, nazwiskiem Missona. Teraz Adamski starał się jak ognia unikać komiksu i zrobić pełne widowisko, jakie się przecież udało zrobić z „Wojny i pokoju” czy z „Przedwiośnia”. Włożył wiele trudu i pomysłowości, ujął dowcipnie prolog, grzybobranie, scenę Zosi w buduarze Telimeny, może jeszcze coś tam. Ale bariery nie przeskoczył, bo ona sięga do nieba. Nieba epiki, liryzmu – tych wszystkich cudowności, którymi iskrzy się „Pan Tadeusz”.

Więc co wyszło? Oderwane scenki rodzajowe, gorzej czy lepiej zagrane, obok scenek zawstydzających, jak gra Wojskiego na rogu, koncert Jankiela na cymbałach czy finał zrobiony w stylu „Obrony Częstochowy”. Nie uchodzi. I owacje nie powinny mylić nikogo.

Miała efektowne wejście stylowa, powiewna Ewa Wawrzon-Telimena, która raz jeszcze wdziękiem i wzięciem zaćmiła biedną, choć i nie karmiącą drobiu Zosię. Na romantyczną postać zdobył się Bohdan Janiszewski-Gerwazy. Ryszard Zieliński ma dobrą dykcję (co nie nazbyt jest częstą zaletą), ale zabrakło mu zarówno śladów zawadiactwa i szlacheckiej buty Jacka Soplicy, jak i świadomej pokory księdza Robaka. Rejent i Asesor... no, mniejsza o to. Co do Hrabiego (Karol Stępkowski), od czasu, gdy sam go zagrałem (zgroza to była, ale dla mnie przeżycie) mam słabość do tej postaci i żaden aktor nie wydaje mi się dostatecznie dobry w tej roli.

„Pan Tadeusz” swoją drogą, a wspomniane przeze mnie w złą godzinę „Przedwiośnie” – swoją. „Przedwiośnie” szczególnie kusi przeróbkarzy. Co przedstawienie, to nowa adaptacja. Do najnowszej, ukazywanej w Rozmaitościach warszawskich, wziął się Wojciech Solarz, jeszcze jeden reżyser filmowy, którego skusiły zadania reżyserii teatralnej. Jego „Przedwiośnie” wskakuje od razu w środek opowieści, zaczyna się od przybycia Cezarego do Nawłoci i raczej „Nawłoc” powinno się nazywać, ponieważ właśnie ponure doświadczenie Cezarego z nawłockich relikwów feudalizmu kieruje go do dyskusji z Gajowcem i komunistami, a następnie do marszu „na czele zbiedzonego tłumu” pod Belweder. Tej sceny finalnej nie ma zresztą w kameralnej adaptacji Solarza, podczas gdy rozmowy z ojcem na trudnej drodze do Polski toczy młody Baryka tylko na zasadzie retrospekcji.

Teatr dysponował atutem w postaci Piotra Garlickiego do roli Cezarego. To za mało, by przedstawienie było udane. Garlicki natomiast dał żywy, współczesny portret „młodego gniewnego”, który ostro widzi zło i przeciw złu społecznemu spontanicznie się buntuje. Czy ma jakąś konkretną wizję przyszłości? Ale i Żeromski jej nie miał, choć wyczuwał niepełność i nieskuteczność neopozytywistycznego programu Gajowca.

JASZCZ